

Proletariusze wszystkich krajów, łączyć się!

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 17 (8405) Białystok — Łomża — Suwałki, 21 — 22 stycznia 1978 r. NAKŁAD: 182.273 Cena 1 zł

- ★ REALIZACJA INWESTYCJI W PRZEMYSŁE MIEDZIOWYM
- ★ PRODUKCJA URZĄDZEŃ DLA ELEKTROWNI ATOMOWYCH
- ★ DOSKONALENIE SYSTEMU KREDYTU ROLNEGO
- ★ OCHRONA MIENIA SPOŁECZNEGO
- ★ WYNIKI PRZEGLĄDU ZATRUDNIENIA W ADMINISTRACJI

Z prac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 20 bm. Prezydium Rządu oceniło przebieg różnorodnych przedsięwzięć inwestycyjnych, w tym przede wszystkim robót górniczych w Legnicy - Głogowskim Okręgu Miedziowym. Intensyfikacja działalności inwestycyjnej w kopalnictwie rud miedzi ma za zadanie zwiększenie wydobywania i przerobu tego cennego surowca, zwłaszcza zaś uzyskanie wzrostu produkcji miedzi elektrolitycznej. Odgrywa ona istotną rolę zarówno w rozwoju wielu dziedzin naszej gospodarki, jak i w stosunkach ekonomicznych Polski z zagranicą. Przyjęto decyzję, która zmierza do zwiększenia rozmiarów i tempa realizacji inwestycji w przemyśle miedziowym.

Prezydium Rządu omówiło zagadnienia związane z uruchomieniem i rozwinięciem przez polski przemysł produkcji niektórych urządzeń dla elektrowni jądrowych. Przedsięwzięcia te mają na celu rozwinięcie kooperacji produkcyjnej w tej ważnej dziedzinie między odpowiednimi przemysłami PRL i ZSRR.

Minister Sprawiedliwości przedstawił na posiedzeniu in-

formacji na temat realizacji resortowych programów, które mają na celu zapewnienie skutecznej ochrony mienia społecznego. Przyjęcie w nich zadania są sukcesywnie wykonywane i przyniosą spodziewane efekty. Zobowiązano ministerstwa i branże do dalszego doskonalenia programów ochrony mienia społecznego oraz metod i form ich realizacji. Sprawy te powinny być przedmiotem okresowych ocen dokonywanych wspólnie przez kierownictwo, aktywnie społeczno - gospodarcze i kolektywne.

Minister Sprawiedliwości przedstawił na posiedzeniu in-

Posiedzenie Prezydium WK FJN w Łomży Ocena dotychczasowego przebiegu kampanii wyborczej

Wczoraj (20 bm.) z udziałem I sekretarza KW PZPR — Stefana Zawadzkiego oraz wojewody łomżyńskiego — Jerzego Zielińskiego odbyło się posiedzenie rozszerzonego prezydium i sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu FJN w Łomży, poświęcone ocenie dotychczasowego przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego. Posiedzeniu przewodniczył sekretarz KW PZPR, przewodniczący WK FJN — Waldemar Szpilowski.

W województwie łomżyńskim odbyło się ogółem 1.070 zebrań konsultacyjnych w 943 wsiach, 92 w zakładach pracy i 35 komitetach osiedlowych.

W trakcie tych spotkań zaprezentowano ocenę działalności rad narodowych ostatniej kadencji z uwzględnieniem zadań jakie staną przed nowo wybranymi radami oraz poinformowano o realizacji zadań społeczno-gospodarczych miast i gmin, zakładów pracy w rolnictwie i przemysle.

Ciąg dalszy na str. 2

Szósty tydzień w kosmosie

MOSKWA (PAP) — W piątek minął szósty tydzień pobytu kosmonautów radzieckich: Jurija Romanienki i Gieorgija Gieziorkina na orbicie okołoziemskiej. Jak informuje specjalny korespondent TASS w depeszy z ośrodka kierowania lotami kosmicznymi, większość dnia poświęcili na czwartek załoga „Saluta-6” fotografowaniu powierzchni Ziemi dla potrzeb nauki i gospodarki.

Piątek był dla załogi dniem eksperymentów medycznych. Prowadził się doświadczenia mające na celu zbadanie dynamiki procesów adaptacyjnych organizmu i prognozowanie stanu zdrowia kosmonautów, odbywających długotrwałe loty.

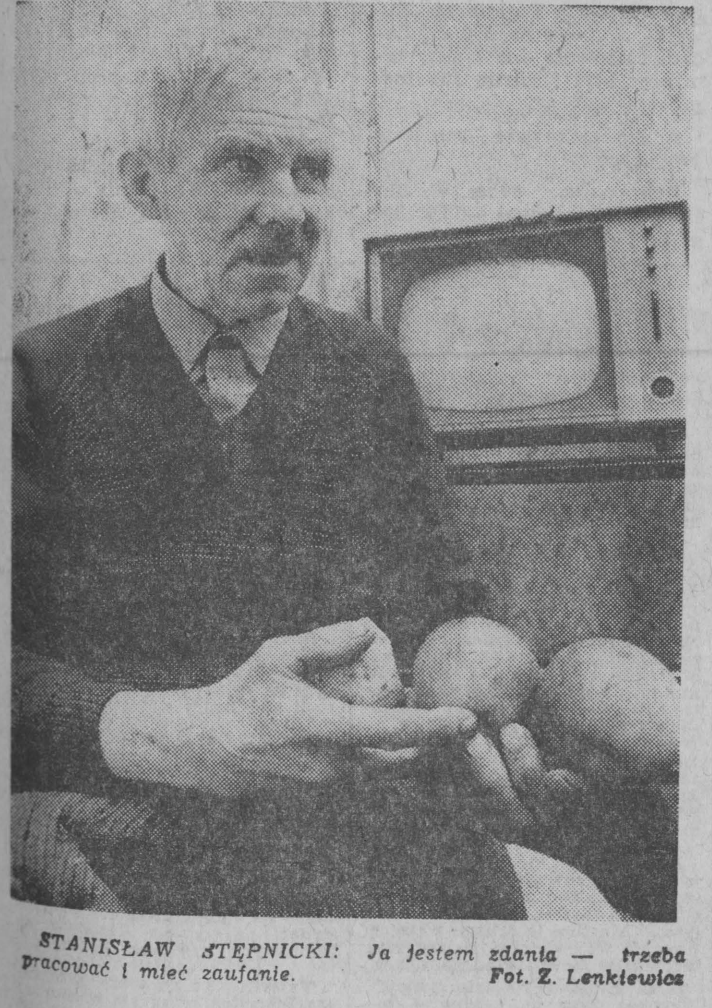
„Progress-1”

„MOSKWA — W piątek w Zakładzie Radiotechniki ugrzeczono automatyczny, dwuosobowy statek kosmiczny „Progress-1”. Ma on się połączyć z kompleksem orbitalnym „Salut-6” — „Soyuz-27”.

Najszybszy komputer świata?

TOKIO (PAP) — Japońskie firmy „Fujitsu” i „Hitachi” skonstruowały wspólnie nowy komputer powszechnego zastosowania, który jest wg. nich największym i najszybszym w świecie. Komputer ten ma być używany w różnych dziedzinach nauki i gospodarki.

„Fujitsu” i „Hitachi” skonstruowały wspólnie nowy komputer powszechnego zastosowania, który jest wg. nich największym i najszybszym w świecie. Komputer ten ma być używany w różnych dziedzinach nauki i gospodarki.

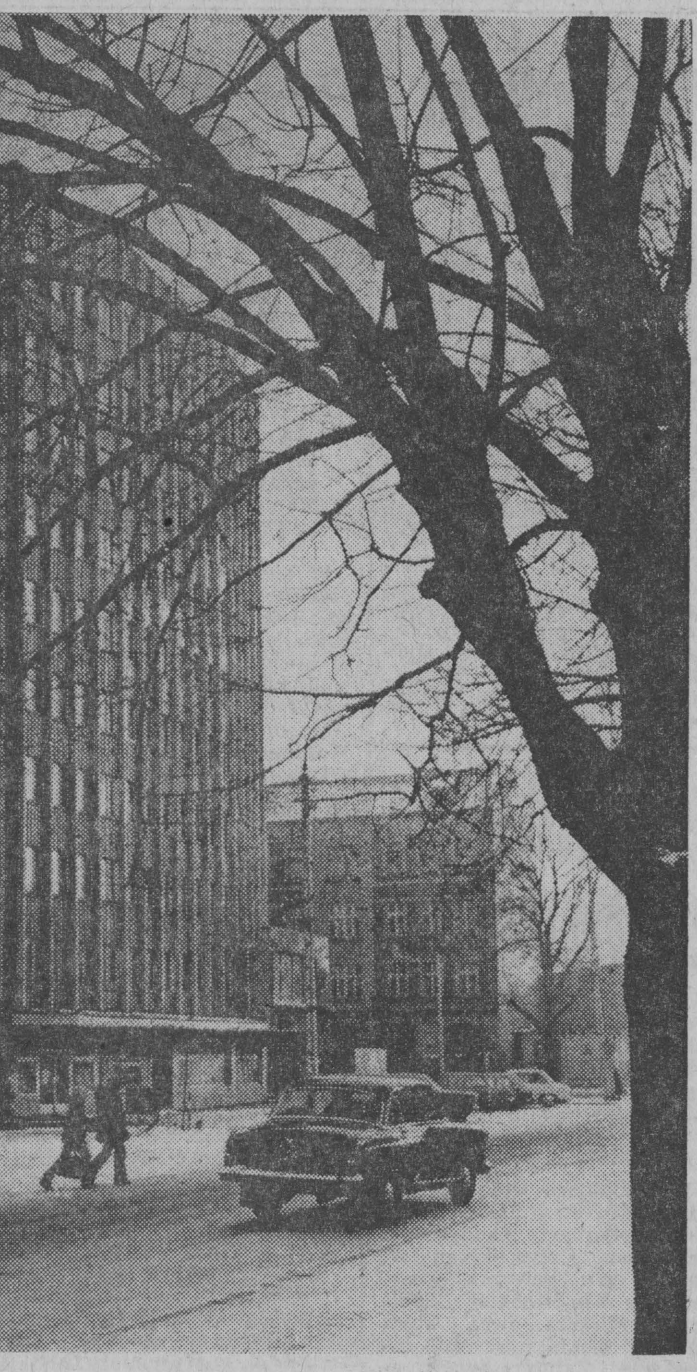


STANISŁAW STEPICKI: Ja jestem zdania — trzeba pracować i mieć zaufanie.

Całe długie życie

Dobrzyniówka weszła do historii Polski Ludowej, jako pierwsza w kraju wieś, która otrzymała ziemię z parcelacji majątków. Historyczny przełom wyznaczył kres epoce pańskiej. Teraz następuje schyłek — chłopskiej, na rzecz szybko postępującej — pegeerowskiej. Przyspieszone do' zewanie społeczne wsi nie mogło omijać ludzi: Stepnickich, Komorowskich, Wasilków i innych rodzin dawniej fernalskich, obecnie gospodarzy na swoim lub pracowników tworzącego się PGR. Oni to stanowią żywą historię tego, co działo się w ich miejscowości.

Podział majątkowej ziemi robiono tu dwa razy — opowiada Stanisław Stepnicki. Pierwszy — na początku wojny. Przyjechał starszyzna z czerwona opaską na rękę i mówił — ziemię obywateli będziemy dzielić. Zrobił spis rodzin i według listy: na jednego członka rodziny jeden hektar. Ziemię mierzyl i on, sznurkiem, tyczką drewnianą, w czas wolny nikt o przyrządach mierniczych nie myślał.



W Białymstoku
Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR

Rytm naszego życia społecznego wyznaczyła II Krajowa Konferencja Partijna. Podając śmiało i wnikliwie analizę realizację planów społeczno - gospodarczych w 2 minionych latach, Konferencja uściśliła dalsze, planowe zadania i metody ich realizacji. Postanowienia II Konferencji są szeroka platforma działalności społeczno - gospodarczej i politycznej urzędujących i politycznej urzędujących.

Egzekutywa KW przyjęła na wczorajszym posiedzeniu plan konkretnych przedsięwzięć służących realizacji postanowień II Krajowej Konferencji PZPR w woj. białostockim. Plan przewidywał liczną i różnorodną działalność instancji i organizacji partyjnych, władz państwowych i administracji, wszystkich organizacji i instytucji, które zapewnią upowszechnienie i wdrożenie w życie postanowień II Krajowej Konferencji i X Plenum KC partii. Stanowiła ona obecnie treść kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego oraz przygotowała do XVI Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej.

W drugim punkcie obrad Egzekutywa zatwierdziła odpowiednie dokumenty i materiały na XVI Konferencję Sprawozdawczo - Wyborczą, które przedłożone zostaną Plenum KW w dniu 25 bm. (s)



INDIE. Budowany w XIII wieku 80-metrowej wysokości minaret Kutub Minar w Delhi, jest jak twierdza przewodnicy, największą wolno stojącą wieżą na świecie.

Europejska Konferencja Młodzieży

BUDAPEST (PAP) — W piątek w Budapeszcie rozpoczęła się 3-dniowa Europejska Konferencja Młodzieży, poświęcona problemom rozbrojenia. Biorą w niej udział przedstawiciele międzynarodowych, regionalnych, krajowych i studenckich organizacji młodzieżowych, reprezentujących różne kierunki polityczne z 26 krajów Europy. Idea zwołania konferencji zrodziła się latem 1976 podczas odbywającego się w Warszawie Europejskiego Spotkania Młodzieży i Studentów.

Spotkania kandydatów na radnych z wyborcami

W poczuciu wspólnej odpowiedzialności

Trwają spotkania kandydatów na radnych do miejskich i gminnych rad narodowych. W gospodarskiej debacie ze swoimi mandatariuszami wyborcy podejmują istotne problemy, wnioskuje jak je rozwiązywać, jak usprawnić codzienne życie w osiedlu.

O tych właśnie sprawach żywo dyskutowano m. in. na spotkaniach przedwyborczych w osiedlach Białegostoku.

Wysoką frekwencję odnotowano na czwartkowym spotkaniu kandydatów na radnych z mieszkańcami Osiedla Piasta w Białymstoku. Zaprezentowanie zamierzeń społeczno-gospodarczych w Białymstoku na rok bieżący przez przedstawiciela Urzędu Miejskiego zapoczątkowało ożywioną dyskusję wokół problemów interesujących bezpośrednio mieszkańców osiedla. Jest to, jak wiadomo, osiedle nowe, rozrastające się w szybkim tempie, za którym — często w sposób rażący — nie nadąża rozwój infrastruktury.

Ciąg dalszy na str. 2



INDIE. Budowany w XIII wieku 80-metrowej wysokości minaret Kutub Minar w Delhi, jest jak twierdza przewodnicy, największą wolno stojącą wieżą na świecie.

— Nasza rodzina była krótką. Po 1941 roku wrócił stary porządek. Ludzie, którym przydzielono obszarniczą ziemię, jeszcze pod ścianką budy dostali.

— Drugi raz dzielić ziemię w czterdziestym naszym. Był młody. Zrobiono wszystko z planem, fachowo. Byłem przewodniczącym komisji. W komisji był jeszcze Wincenty Rusłowicz, nieżyjący już Kasiński Borysewicz. Przydzielano po pięć hektarów na rodzinę. Ludzie ciągnęli losy, komu jaka działka przypadła. Rodziny wielodzietne — jak Polifosy i Charylowie dostali po blisko ośmiu hektarach. Wtedy rozdzielono około 800 hektarów między 114 rodzin i chłopów z trzech wsi: Dobrzyniówką, Rafalówką i Folwark Mały.

— Z początku to była i radość, i strach. Nocami chodziły bandy. Słyszysz, Polifosie! Zabili, Popławski uciekł i z ręką w kalesonach. Pojemu bratu też dał dwadzieścia pięć w jedno miejsce, na goła.

— Którejś nocy przyszedł do mnie. Niby bronił szukać. Przetrasnął całe mieszkanie, zabrał samogonkę. Spojrzałem przez okno, słoń upadł im na ulicy, pobłagał i po samogonie, ha, ha — śmieje się Stepnicki. Czego oni naprawdę szukali, to i do dziś nie wiem.

— Potem uspokoiło się. Zaczęło się wszystko normować. Było uroczyste wręczenie aktów nadania ziemi. Przyjechał wojewoda Satachelski. A my, znaczy się chłopcy ze wsi, bramę strolch na jego wjazd. Dali zboże na zasiew, komu konia, komu krowę i każdy jak umiał najlepiej zaczął gospodarzyć. Z innym sercem brał my się do roboty — bo już na swoim.

Dziś na zagonach Dobrzyniówki tylko brzozy przydrożne szumia jak dawniej, ta sama kapliczka stoi przy głównej, jedynej zresztą ulicy. Ale ulica jest już brukowana, a chod-

nikiem po bokach, po której młodo buroza pegeerowskie traktory. W widocznym miejscu stanął kamień pamiątkowy z wrytym napisem o podziale pańskiej ziemi.

A ludzie, jak stare drzewa przyszydził się, wielu zmarło, zabierając ze sobą część pamięci o dawnych czasach. Wielu jest już na rencie. Jeden dziadek Stepnicki, który za asenacji był już kawalerem co się zowie i na młesiąc przed wojną ożenił się, jak był dawniej elegansem, tak i dziś pozostał. Może już tak zamazył się nie tańczy, bo i muzyka nie dla niego, najlepsze obertasy wyrzucił przy harmonii trzyręczowej. Wiek zresztą też nie ten. Ma 68 lat, na dziewięć idzie.

Ale mimo wieku, dbałość o wygląd pozostała mu. Jak się na niedawne święta zjechała rodzina, to cały czas paradował w czarnym garniturze, pod krawatem. Bo i było kogo witać, policzyć: córkę — Janina, Jadwigę i Danutę z dziećmi i mężami, syn Antoni z żoną, bliźniętami — Piotrem i Pawłem i dwiema córeczkami. Bożena, najmłodsza, mieszkająca nadal z ojcem była za gospodynią. Razem 15 osób. Mógł się więc Stepnicki radować. Choć tak jak wszędzie, nie ma takiej radości, co by cienia smutku nie znała. Nie tak dawno, bo w czerwcu zeszłego roku zmarła matka, czyli żona Stanisława Stepnickiego. Spokojną rodziną Wigilię, gwar rozbrzykanych dzieci, zakłócił wspomnienie.

Najmocniej stratę matki odczuła Bożena, nie tylko dlatego, że najmłodsza. Ma zaledwie 22 lata, a spadła na nią obowiązki po trosze matki i własne, wynikające z dorastającego życia.

Choroba matki trwała cztery miesiące. Zaczęła się od śmierci wnuka, 11-letniego Jasia, którego wychowywała przez parę lat.

Ciąg dalszy na str. 4

Z nadzieją na „Opole“

Jacek Grün

W ostatnim numerze tygodnika „Razem“ redakcja humorystycznej kolumny „Osobno“ zwraca się z prośbą do czytelników o nadsyłanie nazw miejscowości, w których nie ma jeszcze żadnego festiwalu piosenki. Prośba trudna, zwłaszcza w tym roku, bowiem rejonowe eliminacje II Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki wypełniły niemalże wszystkie białe plamy na festiwalowej mapie kraju.

Całkowitopowinny system eliminowania najsłabszych, by najlepszym dać фору, prowadzi do jednego: do znalezienia kilku osób, które wystąpią na opolskim festiwalu piosenki w konkursie „Debiuty“. W tenże prosty sposób — sądzi — grzebie się główny cel akcji, którym jest upowszechnienie idei amatorskiego muzykowania, przede wszystkim w ośrodkach gminnych i w małych miastach. Widmo wielostopniowego konkursu rozprasa uwagę, która winna być skierowana głównie na systematyczną edukację, spokojne przygotowywanie programu, a nie na eliminacyjną szarpaninę. Nie chodzi tu bowiem o to, by znaleźć pięciu zdolnych piosenkarzy, ale o to, żeby słabych nauczyć, fachową pomocą służyć tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

Cała akcja (wprawdzie to brzydkie słowo, ale trafne, idzie przecież o jakiś rodzaj ratunku, pomocy) wymyślona została i prowadzona jest przez Zarząd Główny Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i chociażby z tego powodu metody jej realizacji powinny różnić się nieco od systemu kultywowanego przez profesjonalny przemysł rozrywkowy.

Podczas gdy w dużym mieście wojewódzkim — takim chociażby jak Białystok — amatorzy mają wiele możliwości ciągłego podnoszenia poziomu, w miejscowościach mniejszych skazani są często wyłącznie na siebie i na fatalne wzory upowszechniane przez przemysł fonograficzny, radio i telewizję. O wydawnictwach wspominać trudno, bo ich prawie nie ma. Banalne zbiory piosenek estradowych, miesiecznik „Śpiewamy i tańczymy“, a ostatnio curiosus! album 26 utworów obowiązkowych w eliminacjach Przeglądu — płon konkursu na piosenkę zorganizowanego przez ZG ZSMP. Możliwość — jak widać — mało, wzorów złych mnóstwo, na czele z chałturzami w kraju grupami estradowymi.

Cała ta przedświadczeniowa kojarzą się skądinąd z ambitnymi planami nowego programu „wychowania muzycznego“, przeznaczonych dla nowej, dziesięcioletniej szkoły. Otóż jest program, tylko praktyka nie nadąża za teorią: brakuje instrumentów, pracowni, płyt i — co najważniejsze — wykwalifikowanych pedagogów. Co gorsza: będzie brakować jeszcze bardzo długo. W planach akcji „Rozpiewać młodzież“ także nie uwzględniono sytuacji, w których jeden instruktor prowadzi w małym mieście sześć, siedem różnych zespołów amatorskich. Zabrakoby palców, gdybyśmy chcieli wyliczać miejscowości naszego regionu, w których nie ma żadnego instruktora. A nieprawdą jest, jakoby śpiewający i grający amatorzy, ufnie swoim zdolnościom, wzbraniali się przed fachową pomocą.

Zatem obowiązek „uświadczenia“ spoczywa w rękach organizatorów życia muzycznego na szczeblu wojewódzkim i nie chodzi tu wyłącznie o zarządy ZSMP. Są przecież domy kultury, szkoły muzyczne, filharmonie, kluby instruktorów itd. Tylko, że — jak na razie — współpraca układa się — nazwijmy delikatnie — kiepsko.

Przed tygodniem odbył się w Białymstoku eliminacje wojewódzkie Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Wystąpiło 8 zespołów i 8 solistów, reprezentujących 8 miast, z czego najwięcej przypadło na Białystok. Refleksje smutne, zwłaszcza gdy uświadamiamy sobie, że — a to przecież najgorsze, wybrani spośród kilkudziesięciu. Na estradzie „Związkowca“ pojawił się szereg imitacji Jarockiej, Jantar, Krawczyka, przemknęły zjawiska, przypominające jako żywo zdobywcę pierwszych lat big-beatu w Polsce — i to zdobywcę amatorskie. W los-

ciąg dalszy ze str. 3

właśnie kultura powinna zintegrować suwalczan rodzinnych i tych z dwuletnim stażem.

Co siódmy obywatel miasta jest suwalczaninem z łaski reformy. W 1980 roku będzie — w wyniku dalszej migracji — co piąty. W roku 1990: co drugi, trzeci. Prawdopodobnie jednak w tymże roku „starzy“ suwalczanie będą już w wyraźnej mniejszości. A to dzięki rudzie.

O charakterze miasta będą więc decydować w dużej mierze ludzie napływowi. A jak odzyskają się na dniu dzisiejszym Suwałki?

— Zapytany o główną korzyść z reformy wiceprezydent Owsiejew oświadcza krótko:

— Dużo nowych ludzi.

Sam uważa się za zionika, bo choć przyjechał do Suwałk niedawno, tu kończył średnią szkołę.

Jan Czupe — I sekretarz KM traktuje go znów jak przybysza:

— Nowi ludzie to świeże spojrzenie na różne zjawiska, do których zasiedziały mieszkańcy zdążyli przywyknąć, nowy zapal do pracy, fachowość, w ogóle zastrzyk świeżej krwi. Na przykład droga do placu załadunkowego przy dworcu była w fatalnym stanie. Latami to trwało i różne „trudności obiektywne“ nie pozwalały jej wyremontować. Kiedyś przyjechała telewizja i pokazywała, że po deszczu nawet kajak tamtejszy popłynął. A jak przyszedł Owsiejew, skrzyknął zakłady pracy i okazało się, że można kosztem jednego miliona zrobić w rok porządną drogę dojazdową.

Przeciętny obywatel ma do przybyszów mieszany stosunek. Władza — pragmatyczny: ludzie są potrzebni. Łatwo jednego i drugiego zrozumieć. Dla pierwszych „nowi“ to kilka osób więcej w sklepowym ogonku. Dla drugich — niezbędna siła fachowa.

Brakuje miastu murarzy i urzędników, cieśli i śpiewów od kultury, setek ludzi, od których zależy prawidłowy jego rozwój. Brakuje też mieszkań, by ich przyjąć...

Na pytanie, czy przybysze zintegrowali się z miejscową społecznością, padają odpowiedzi bardzo rozbieżne: że znikły już jakieśkolwiek przedziały. Albo: owszem, dalej istnieją „kolonie“ augustowskie, elckie, goldapskie, oleckie, a przyjeźdźni patrzą na pozostałych z góry.

Nic z tych odpowiedzi nie wynika poza jednym, że samo pytanie dziś nie ma jeszcze sensu. Migracja trwa. Trzeba je odłożyć, najlepiej na parę dziesięcioleci...

Inż. Jan Urbanowicz jest szefem biura planowania przestrzennego i członkiem zespołu, który wygrał konkurs na projekt nowego śródmieścia Suwałk. Mniej mówi o wielkiej piątce, więcej o jej mieszkańcach.

Założenia konkursu stawiały sprawę jasno: nie będzie nowego centrum gdzieś za rogatkami. Trzeba je zlokalizować w obrębie istniejącego. Tylko tak można zapewnić prawidłową więź społeczną między starą i nową częścią miasta.

Przyszłe śródmieście będzie zorganizowane wokół dwóch równoległych ulic: Kościuszki i Noniewicza. Pierwsza, z dziewiętnastowieczną zabudową, ma być salonom Suwałk z kawiarniami, winiarniami, antykwariami, jubileriami, całym wyposażeniem typowej starówki. Druga będzie osią części administracyjnej



„Kiedy już ruszą kopalnie... zabierzemy się do budowy prawdziwej turystyki“.

„Staniemy mocno na nogach...“

Ireneusz Choroszuca

o usługowej, biura, nowy dworzec, hotel, dom kultury i towarowy itd.

Planuje się wysokość nowych budynków harmonizować z istniejącymi. Wieleż tak, ale dalej, na skarpach rzecznej pradoliny.

Z tych informacji, jeszcze mglistych i zdawkowych, wynika, że będzie to centrum nie silące się na tani efekt, nie wstydzące się starych budynków, serce solidnego, pewnego siebie miasta średniej wielkości,

urządzonego na ludzką miarę i bez kompleksów. Taka jest wizja. Jak ją budowlani odleją w betonie...?

Kompleksy... Rzecz to nieco wstydliwa, a jednak coś tam w suwalskiej duszy gra. Nieuchwytnie, trudne do nazwania. Może to żadne kompleksy a tylko pochopne uogólnienia parodijnego gościa?

Na przykład elewacje. Odnowiono fasady starych budynków na ul. Kościuszki a remont wnętrza stoi w

miejscu. Tani efekt, czy tylko brak robotników?

Drogi na przedmieściach: fatalne nawierzchnie, wzorowe oznakowanie.

„Ale „suwalska dyskoteka“, czyli światła na skrzyżowaniach, temat niedawnych dowcipów, jest rzeczywiście potrzebna. Rzadko można spotkać teraz tylu co tu niefrasobliwych kierowców.

Za to dziennikarskie kłopoty z uzyskaniem informacji... W Suwałkach jednak większe niż gdzie indziej.

Czy to przejaw postawy „nie obcy do nas“?

Lecz warto przy tym śledzić rzeczy nieuchwytnych wymienić coś bardzo wymiernego. W 1975 r. władze miejskie wydały 700 tys. zł na utrzymanie czystości, a w ubiegłym — już 4,5 miliona.

A przecież jest coś takiego, co pozwala każdemu suwalczaninowi mówić o przyszłości miasta z pewnością siebie. Ruda. Ruda, która leży głęboko i tylko czeka na decyzję. Ważną, rządową. Decyzja przyjdzie. Nikt o tym nie wątpi. To kwestia czasu. Może nawet lepiej, że później, niż wcześniej. Dość ma na razie miasto kłopotów ze swoim pierwszym strumieniem podejściem do awansu. Nie ma jeszcze śladu rudy w oficjalnych programach przyszłości Suwałk, tylko ten, że w wersji „a“ będą liczyć 60 tys. mieszkańców w 1990 roku, a w „b“ (z rudą) 80 tysięcy. Z rudą przyjdą nowe bloki mieszkalne, miejsca pracy, sklepy i... jeszcze większe deficyty „mocy przerobowych“. Bez tego kolejna strata dla następnych wiekszych zysków.

Marzy jeden z rozmówców:

A kiedy już ruszą kopalnie i zostaną po nich silne przedsiębiorstwa budowlane, wtedy zabierzemy się do budowy prawdziwej turystyki, i nareszcie stanąmy mocno na obu nogach...



Ulica
Kościuszki
ma być
solarium
Suwałk.



Fragment osiedla pegeerowskiego.

Fot. Z. Lenkiewicz

ciąg dalszy ze str. 1

Z dziecięcej pustoty poszedł bawić się z dziećmi do zagrodzonej szopy. Zaprosił ogień. Wszyscy zdążyli uciec. Jacek pozostał. Babcia Stepnicka do śmierci nie mogła oddać wódkę ukochanego wnuka. Później kazano ją pochować na tym samym cmentarzu.

Te smutne wydarzenia rodzinne Bożena najmocniej odczuła. Spadło to wszystko na nią nagle, a jeszcze niedawno korzystała z przywilejów najmłodszego dziecka w rodzinie. Matka zmarła w dzień, kiedy Bożena zdawała maturę w szkole pielęgnarskiej. Mechanicznie odpowiadała na pytania profesorów. (Później dowiedziała się, że zdała na czwórkę).

Dlaczego tak dużo opowiada o matce. Oboje rodzice uczyli Bożenę i jej rodzeństwo solidnej pracy, zaufania do nowego, które się na ich oczach tworzyło. Ojciec jeszcze za czasów dzieciczych był „za wzorowego“. Za demokracji tym bardziej. Ale matka uczyła ich również życia.

Kiedy Bożena zaczęła chodzić na pierwsze randki, matka mówiła tak:

— Nie chodź po ulicach i nie podpieraj płotów, jeszcze się opłotkują. Przyprowadź kolegę do domu, poczęstuj kawą, ciastkami, porozmawiaj z nim, byleście się zachowywali kulturalnie.

Z początku Bożena się wstydziła matki, później rozmawiała z nią jak z koleżanką. O wszystkim.

Bożena jest podobna do matki nie tylko w wyglądzie. Podobnie nienawidzi plotkowania. Matka nawet do sklepu nie chodziła, bo kumoszki bez przerwy miedliły językami — a to Basia kasza w ciążę, a to Małgosia filtry. Każdy powinien pilnować swoich dzieci i swoich spraw — mawiała.

Z matczynej nauk Bożena wyniosła również to, że wielkiego pochodzenia i własnych rodziców człowiek nigdy nie powinien się

wstydzid. Dziś Bożena wie, że przywary, których matka nie lubiła, można nazwać prowincjonalizmem, a prowincjonalizm to nie tyle pojęcie geograficzne, co typ osobowości.

Z piątki rodzeństwa tylko Bożena została przy ojcu. Na razie. W przyszłym roku ma otrzymać mieszkanie spółdzielcze w Białymstoku. Pracuje w Szpitalu im. Śniadeckiego, w dziale reanimacji jako pielęgniarka. Trochę jeszcze się aklimatyzuje. Pracę zaczęła we wrześniu ubiegłego roku. I od razu pierwsze-

tem, żeby im było źle. Pierwszy we wsi podobnie siodło, dom, obora. Niektórzy, bardzo zacofani mówili — co ten Stepnicki robi — tak i tak wojna będzie. A ja odpowiadałem — będzie, jak nas nie będzie. I swoje robiłem. Bo ja jestem tego zdania — niech rok pożyje, ale pożyje jak człowiek i to do czego dążym — osiągałem. Ja uważałem tak — trzeba pracować i mieć zaufanie.

— Ludzie z dziada pradziada służyli dzieciom, jak przyszło samemu być sobie panem, z początku nie wierzyli, że tak będzie

Całe długie

Zofia Jadczuk

go dnia — zgon. Przetrwała to. Teraz już się trochę z zawodem oswoiła. Przestała się bać umarłych.

Siostry Bożeny urządziły się w Białymstoku. Najstarsza Janina pracuje w „Sanepidzie“, Jadwiga jest instruktorką w Technikum Gastronomicznym, zawód kucharza wybrała także Danuta. Brat, Antoni po zawodówce, pracuje jako traktorzysta w miejscowym pegeerze. To z jego osobą dziadek Stepnicki wiąże swoją przyszłość.

— Znam błąd i ciężką pracę — wspom. a. Przed wojną mieszkaliśmy z rodzicami i bratem w jednej izdebce o glinianej podłodze. Pracowało się zawsze do zachodu słońca. Jak już własne dzieci wychowywaliśmy, to cia-

sawsze. Później, kiedy chcieli u nas spółdzielnie produkcyjną założyć, nie było wielu chętnych. Już zasmakowali gospodarowania na własnej ziemi.

— Teraz, kiedy dostali ziemię — znów oddać? Nikt nie chciał zapisać się do spółdzielni. Choć namawiali, straszili. Zgłosiło się tylko paru najsłabszych gospodarzy. Ja odpowiadałem tak — jak się Nosorowski zapisał, to i ja się zapiszę. (Nosorowski był dobrym gospodarzem, teraz jego syn jest u nas za agromoma).

— Byli i tacy, co tak się bali „kołchozu“, że porzucali ziemię i wyjechali ze wsi na stałe. Stepnicki, mimo podeszłego wieku, pamięta wszystkie wydarzenia rodziny i wsi

Ja, obywatel...

Mówi o sobie Mystkowski, że jest najniższym szczeblem władzy. Najniższy szczebel władzy otrzymuje trzy procent — przede wszystkim od podatników — które zbiera we wsi. Poprzednik, wuj Mystkowski, na papierosy miał zawsze i to go cieszyło. Dlatego upierał się przy swoim urzędzie. A stary już był, roztrzęsiony — jeszcze pogubił pieniądze, bał się. To go zdzielił.

Wyplata odbiera się raz na kwartał, z reguły przy okazji zebrania sołtysów, które odbywa się w gminie w Kołakach Kościelnych. Wzima gałę i jak jeden mąż idą do Bana Uniwersalnego. Już tyle razy zdumiewał się Mystkowski wychodząc z baru, że do tych wyplat musi jeszcze dokładać.

Najważniejsze, jak sądzi, jest zdobyć autorytet we wsi.

Wpadł na pomysł, żeby wyremontować drogę. Grzeźawisko było w Szczodrach przejezdne tylko w trzy letnie miesiące — nie droga! Ze zaś wieś nie leży na żadnej strategicznej trasie, nikt prócz miejscowych tym się nie kłopotali. Najłatwiej byłoby zrobić żwirówkę. Cóż, a kto pozwoli wtedy na chodniki... Mystkowski zaś pragnął wyróżnić swoją wieś w gminie. Będzie asfalt! — tak postanowił.

Rozpoczęli na wiosnę, od zwózki piachu. Kto ma więcej koni i sprzętu, zrobi więcej — zdecydował sołtys, a wszyscy przyklasnęli, że demokratycznie... W stanowiącym roboty przerwali. Gdy stanęli przy budowie drogi ponownie, mniejszy mieli już gospodarze zapas. — Co się tak rozpaliło! — sarkano. Jednego dnia jadąc do żwiru znowu zobaczyli, że ktoś pracuje w polu. Przykładał mógł wprowadzić rozłam w szeregach. Wtedy sołtys zatrzymał kawałek, stanął na wozie i wygłosił pamiętne zdanie: — Czy nie rozumiecie, jaka to jest dla was dobroć?!

Potem, na uroczystości w remizie władze powiatu złożyły sołtysowi gratulacje, a gospodarze zaśpiewali mu „Sto lat”.

Za wybudowanie drogi powiat obiecał nagrodę. Mystkowski zaproponował: dać każdemu gospodarzowi we wsi po osiemdziesiąt metrów bieżących siatki. I przydział na cement! Jak otrzymał, co chciał, przetrząsnął się. Nuż posprzedaż materiały?! Wymógł zatem na naczelniku zarządzenie, że robota musi być wykonana w ciągu roku. Tak się stało — wszystkie objęcia we wsi mają nową ogrodzenia.

Mystkowski uważa, że sołtys takiej wsi, jak ich jest w łatwiejszej sytuacji... Takiej, to znaczy — dobrej.

Rolnicy hodują tu po dziesięć sztuk bydła. Przeciętnie. Taki Górski trzyma dwadzieścia, w tym dziesięć krów. Nie ustępuje mu Wiesław Luniewski i Mieczysław Luniewski. Wszyscy zdają do mleczarni po kilkadziesiąt litrów mleka dziennie. Rekordzista — Mieczysław Luniewski sprzedaje 40 tys. litrów mleka w ciągu roku. Drugi atut hodowlany — jalołowice zarodowe. Za taką jalołkę — gdy spodobą się ona Bui-garowi lub Czechowi — dostają na aukcji w Monach 45 tys. złotych. Są tacy, co sprzedają w roku kilka jalołowic.

Nastawili się na hodowlę bydła do-brych parę lat temu. Wcześniej wiek-ście stado trzymał tylko stary Gosiew-ski, gospodarz z przedwojennym jesz-cze cenzusem szkoły rolniczej w Krzy-żewie. Widzieli, że powodzi mu się le-piej. To pomyśleli: trzeba spróbować! Z początku mieli kłopoty z paszą, bo w okolicy jest niedużo łąk. Rozwinięli uprawy koniżyny, buraków pastew-nych, potem kukurydzy. Robią ki-szonki. Tak zaczęła się specjalizacja, choć mało kto znał wtedy w Szczod-rach to słowo.

A oto efekty: niemal każda rodzina mieszka w nowym domu, wybudowa-no obiekty inwentarskie. Oborę Mie-czysława Luniewskiego przyjeżdżają oglądać gospodarze z sąsiednich wsi. W rekordowym tempie ją budował — jednego roku zgromadził materiały, w następną wiosnę zebrał majstrów i choć zaczęli dopiero w maju — wcześniej przekazywali deszcze — przed zimą

była gotowa. Oborę Luniewskiego uz-nano za najlepiej wykonany budynek inwentarski w woj. łomżyńskim w 1978 roku. Podobny do Luniewskiego roznach inwestycyjny wykazuje w Szczodrach jeszcze paru innych gospodarzy.

Dlatego Mystkowski w Urzędzie Gminy w Kołakach Kościelnych mówi śmiało: — Takim musicie pomóc! — O belki stropowe na oborę Luniew-

wa i tak, że w letnie upały studnie wy-sychają. U Górskich, Luniewskich, Sta-szowskich — zupełnie i nie ma rady, trzeba pedzić bydło do stawu. Na ra-zie plany wodociągów nie przewidują.

Mystkowski: co tu gmina pomoże! Na zebraniach mówi konkretnie. Na przykład sklep... W sklepie w Koła-kach co drugi dzień wisi kartka „nie-czynny”. W Szczodrach urządzono: — Wybudujemy u siebie... — Zatem

Andrzej Różalski

Mystkowski mówi śmiało

skiego interweniowano aż w Mini-sterstwie. Co drugi rolnik ze Szczod-ruch otrzymał przydziałowy ciągnik. Wszyscy w gminie rozumieją, że tak jest sprawiedliwie.

Są jednak trudniejsze sprawy. Od lat mówi się w Szczodrach o me-lioracji. Łąki na Wróblach, w Olszy-nach stoją w wodzie do późnej wio-sny. Nie można wysiać nawozów, a jak mokry rok, część stana gnije. Co za pożytek z tych łąk? Pleć lat temu zja-wili się we wsi melioranci. Pochod-ziłi, naobiecowali i tyle ich widzia-no...

Wystąpiono o budowę studni głębi-nowej i wodociągu. Żeby napoić dzie-sięć czy piętnaście krów, nelicho trze-ba się napracować przy studni. A by-

sołtys w Urzędzie Gminy powiedział. — Dajemy 100 tysięcy i pomoc w czy-nie społecznym. — To jest właśnie roz-mowa konkretna.

Owszem, krytykuje też. W ubiegłym roku rozdawano jęczmień na siew. Ktoś chciał dwa metry, a urzędnicy wypychali mu trzy. Brał chłop, ile ka-zali, bo groził kolegiom, a potem kwa-lifikowane ziarno frutował na paszę dla świń. Wygrał! Mystkowski, że takie praktyki służby rolnej, to biuro-kracja. O Spółdzielni Kółek Rolni-czych w Kołakach mówi: — Więcej urzędników, niż pracowników. — Be-dzie musiał powiedzieć o dowozach dzieci do szkoły zbiorczej w Kołakach. Do niedawna kursował szkolny auto-bus. Za mało płacił kierowcy i ten rzucił pracę. Autobus stoi. Po uczniów

przyjeżdża traktor. Nim dotrze do Szczodrach, dzieci wystają na mrozie. Pół godziny. Godzinę.

Mystkowski musi jednak pamiętać: jak ktoś dużo krytykuje, można nazwać go krzykaczem. A potem... to przez przytrzymanie takiego pół godziny przed drzwi, w geście mogą powiedzieć „musicie jeszcze poczekać”, gdzie in-dziej rozłożą bezradnie ręce, „niestety, dla was zabrakło”. Poza tym krzykacz to jest człowiek, który zabiera ludziom czas, gdy chcą już iść do domu... Przy-znaje Mystkowski: — Są sołtysi, co przez całą kadencję ani razu nie otworzyli gęby.

Sam jest sołtysiem cztery lata. Powia-da — Może i sołtysa lepiej uważają... Był w Urzędzie Wojewódzkim w Łom-ży. Złożył podanie i czekał posłusznie na swoją kolej w wicewojewody. Aż tu wyrzucił wicewojewoda z gabinetu i poznał sołtysa sprzedającego w wojewód-ztwie wsi Szczodrucho (wizytowanej nie-jednokrotnie). Przywitał się, a sekre-tarce nakazał: — Ten pan, proszę bez kolejki... Na zebraniu gminnym w Ko-lakach Mystkowski wypominał zastępcę dyrektora SKR, że nie dał mu traktora. — Jak to może być? — spytał w obec-ności gości z województwa — by trak-torzysta wozził piach na drogę, a na pole do chłopca nie przyjechał. — Gość z wo-jewództwa skarcił publicznie praktyki SKR. W przerwie zebrania zaś Myst-kowski usłyszał jak mówiono do zastę-pcy z wyrzutem: — Nie miałeś komu nie dać?

Czasami jednak Mystkowski ma dość sołtysowania. Temu staraj się o ma-teriały budowlane, do załatw przydział na maszynę, inny nalega o ulgę w po-datku. A zebrania, narady... Bywa, że musi rzucić robotę, w autobus i do gminy jechać. Jak już pojedzie do UG, to traci cały dzień. A przecież jest rolni-kiem, jak inni. Na gospodarce robota nie lubi czekać. Tylko w fabryce jest tak, że jak człowiek nie pracuje, to go zwolnią, a fabryka idzie dalej...

Mystkowski ma dziesięć hektarów zle-mi, trzyma sporo krów, świnię. Kto ma

to obrzędzić? Najstarsza córka wypro-wadziła się niedawno do Warszawy. I sołtys nie dziwi się jej... Jeśli ona wsta-je teraz o siódmej, czy chciałaby się jej wstawać trzy godziny wcześniej?

Córka powiedziała, że woli jeść tylko marmoladę, a mieszkać w mieście. Na tą marmoladę sołtys patrzy sceptycz-nie: była u nich niedawno córka, to zabrała ze sobą paczkę, z dziesięć kilo miała paczkę. Jest jeszcze w domu dwóch synów. Starszy uczy się w szko-le rolniczej w Zambrowie, przyjeżdża po południu zmęczony, więc nie pope-dzają go do roboty. Młodszy syn, dziec-ko jeszcze, zresztą już teraz widać, że nie ma zamiłowania do pracy na roli. Ciężar gospodarstwa spoczywa na bar-kach dwóch ludzi — sołtysa i jego żo-ny. Żona wspomina Mystkowskiemu. — Po co ci tyle funkcji? — (Udziela się Mystkowski w kilku organizacjach spo-łecznych. Jest między innymi radnym Gminnej Rady Narodowej). A jak już się żona zdenerwuje, to bywa, że scho-wa zawiadomienie na jakieś zebranie. Pokłóć się o to nieraz, wówczas Mys-tkowski mówi:

— Trzeba widzieć sprawy ogólne.

Teraz musi przygotować uroczystość z okazji pięćdziesięciolecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczodrach. Be-dzie duża gala, bo zaproszą przedstawie-ciel drużyn OSP z pięciu wsi, a na taką rzecz potrzeba dużo pieniędzy. U-stalili, że wcześniej zorganizują zabawę w remizie strażackiej. Zabawa musi się odbyć w dobrym czasie. Teraz jest dobry czas, bo karnawał, boję się ty-lko czy drogi nie sawieje. Jak się ludzie dostaną wówczas do wsi? Trzeba jesz-cze załatwić, żeby ta zabawa w Szco-drach, to była jedyna zabawa w o-kolicy. Muszą się pospyć konkurencji. Dlatego sołtys wybiera się do naczelnika z prośbą, by nie wydawał na wybra-ny przez nich dzień, reszoleń innym na zabawy.

Właśnie ubiera się Mystkowski, poje-dzie najbliższym autobusem.

U węgierskich przyjaciół (2)

Nagykanizsa należy do najstarszych miast na Wę-grzech. Najnowsze wykopaliska archeologiczne wskazu-ją, że jego dzieje sięgają czasów rzymskich. Pierw-sze jednak wzmianki w zapisach historycznych o Na-gykanizsa pochodzą z 1245 r. Ale dopiero od XIV w. zaczęło wzrastać znaczenie grodu, należącego do mag-nackiej rodziny Kanizsai.



Na budowie nowego osiedla mieszkaniowego w Nagyka-nizsa.

Z czasem Nagykanizsa stała się ważnym ośrodkiem handlowym, wytwórczym i kulturalnym w połud-niowo - zachodnich Węgrzech. Szczególnie szybko rozwija się miasto w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Wtedy to powstało w mieście wiele zakładów przemysło-wych, banków, firm handlo-wych. Nowy rozdział w his-torię miasta stanowiło odkry-cie w pobliżu źródeł ropy naftowej. Nagykanizsa była

deportowali z Nagykanizsa, a następnie zamordowali około 4 tysięcy ludzi, głównie pochodzenia żydowskiego. Wolność miastu 2 kwietnia 1945 r. przyniosły wojska ra-dzieckie i bułgarskie. I już 2 kwietnia 1945 r. powstała w Nagykanizsa miejska organi-zacja partii komunistycznej, która kierowała przejmowa-niem z nacjonalizowanych fa-bryk przez komitety robotni-cze, odbudową i uruchomie-niem zakładów.

I te propozycje w rozwoju o-bydwu miast przewiduje się utrzymać w planie per-spektywnego zagospodarowa-nia województwa Zala. Nagykanizsa pozostała ośrodkiem przemysłowym. Oczywiście nadal pachnie tutaj naftą. Ale po woj-nie rozwinięto także inne gałęzie przemysłu, głównie spożywczo, drzewnego, maszynowego i elek-trotechnicznego. O temple rozwo-ju przemysłu świadczą choćby wzrost zatrudnienia z 44 tys. w 1969 r. do ponad 17 tys. osób w 1977 r. Wartość produkcji zakładów przemysłowych sięga w Nagyka-nizsa 5 mld forintów.

Pogodzone miasta

Stanisław Świerad

pierwszym ośrodkiem prze-mysłu naftowego na Węgrzech. Nagykanizsa posiada rów-nież bogatą tradycję rewolu-cyjną. W czasie Wiosny Lu-dów mieszkańcy chwycili za broń i dzielnie walczyli o nie-podległość swego ojczy-stego kraju. Wiele ciekawych materiałów z tego okresu moż-na dzisiaj zobaczyć w Muzeum György Thurya. Nagykanizsa należała również do silniej-szych ośrodków ruchu robo-niczego na Węgrzech. Tu — między innymi — toczyły się zacięte walki w obronie Wę-gierskiej Republiki Rad w 1918 r.

Miasto poniosło znaczne straty materialne w czasie II wojny światowej. Faszyści

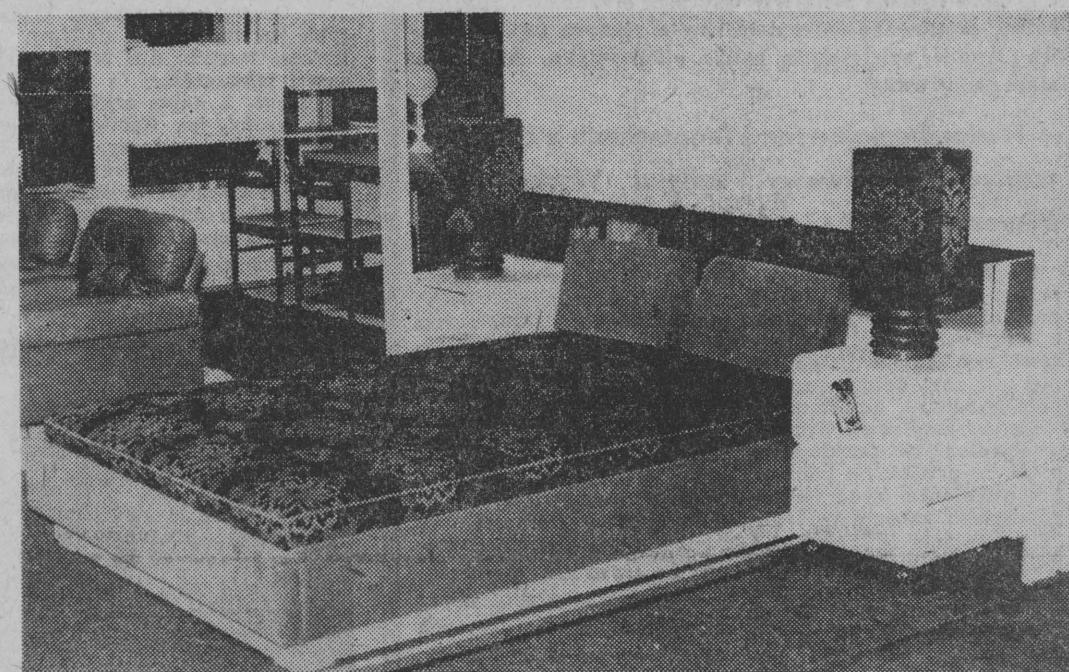
Początkowo trwały animo-zje między Nagykanizsa i Za-laegerszeg. Oba miasta pre-tendowały do tego, aby stać się stolicą województwa Zala. Miały bowiem po temu mniej więcej podobne warunki na-tury historycznej, demogra-ficznej, ekonomicznej i... am-bicjonalnej. Ale dziś po tych pretensjach właściwie pozostały tylko wspomnienia.

W jaki sposób udało się po-godzić zwaśnione miasta — Zalaegerszeg i Nagykanizsa? Bardzo prosto: oba miasta równomiernie i równolegle się rozwijają, specjalizując się w pełnieniu określonych funkcji. Obecnie zarówno Zalaegerszeg jak i Nagykanizsa liczą sobie po około 50 tys. mieszkańców.

Tu m. in. produkuje się znane na całym Węgrzech meble, lampy, szkło. Miejscowe wyroby eksportu-ją się do 30 krajów. W Nagykanizsa produkuje się także urzą-dzenia służące do poszukiwań ropy naftowej, sprzedawane rów-nież za granicę. Wszystkie sakta-dy odznaczają się wysokim stop-niem nowoczesności. Na ich mo-dernizację przeznaczają się znaczne nakłady inwestycyjne.

Miałom okazję dokładnie zapoz-nać się w Nagykanizsa z fabryką mebli, obchodząc 25-lecie swego istnienia. Jest to zakład, dostar-czający i proc. mebli na węgierski rynek. W ostatnich latach prze-szedł gruntowną kurację odmia-dzającą. Produkowane tu meble odznaczają się piękną formą i du-żą funkcjonalnością. Są bardzo poszukiwane na rynku.

Nagykanizsa jest także ważnym ośrodkiem kulturalno-oświatowym w województwie Zala, prawie równorzędnym z Zalaegerszeg. W Zalaegerszeg istnieje wysoka szkoła rachunkowości, a w Nagy-



Jeden z kompletów mebli produkowanych w Nagykanizsa.

kanizsa wysoka szkoła rolnicza. Oba miasta mają mniej więcej ta-ką samą ilość sułok średnich i sa-wodowych, specjalistycznych, ale jednak w kształceniu kadry spo-dnie o potrzebach obywateli miast i najbliższej okolicy.

I trzech czynnik, decydujący o rozwoju Nagykanizsa: tury-styka. Rocznie przez miasto przewija się półtora miliona turystów, podążających do Ju-gosławii, Austrii, Włoch. Tu najczęściej zatrzymują się na kilka dni. Jest to — podob-nie jak u nas np. Ełk — ważny punkt tranzytowy. Czy może więc to coś znaczyć dla mia-sta?

Oczywiście, że tak. Szcze-gólnie widać to w sferze han-dlu, gastronomii, usług. Miasto posiada gęstą sieć sklepów, lo-kali gastronomicznych, war-sztatów usługowych, w tym motoryzacyjnych. Zadbano także o to, aby unowocześnić i rozbudować ulice, drogi, par-kingi.

Zresztą i w Nagykanizsa tu-ryści mają co zobaczyć. Jest tu wiele zabytkowych budowli z okresu baroku, neoklasycy-zmu i secesji. Zabytkowy jest także sam układ urbanistycz-ny miasta. Wszystkie zabytki architektoniczne otoczono pie-czołowitą opieką konserwato-rską.

Chciałbym jednak swódcie uwagę na inną, ważniejszą ap-swę: zharmonizowanie starych, zabytkowych budowli z nowymi i nowoczesnymi blokami mieszkalnymi, budynkami uży-teczności publicznej. Zwiedza-jąc Nagykanizsa można naco-nie się przekonać, że węgier-scy architekci mają w tej dzie-lzinie znaczne osiągnięcia. Wyraża się to przede wszy-stkim w tym, że pomimo in-tenzywnego rozbudowy miasto zachowuje nadal swój styl i specyfikę.

Podziwiam np. w Nagyka-

nizsa elewacje wielu nowych budynków, zarówno wysokich jak i niskich. Rzadko powta-rzają się te same kształty. Po-nadto bardzo często stosuje się w zewnętrznych elewacjach wykładziny z drewna. Połą-czenie surowego, szarego be-tonu z drewnem przynosi nie-zwykle interesujące efekty. Widziałem także drewniane boazerie w mieszkaniach. Dla ciekawości podam, że Wę-gry należą do krajów, posiadają-ych znikomą ilość lasów.

Jeszcze jedno spostrzeże-nie: ogromna troska o wygląd tzw. wnętrza osied-łowych. Zadbana zielen, piękne place zabaw dla dzieci, parkin-gi, czystość — oto co musi prawie w każdym osiedlu rzu-cać się w oczy. I kompleksowe oddawanie do użytku nowych osiedli, łącznie z przedszkola-mi, klubami, placówkami handlowymi, parkingami.

sprzed i po wojnie. Teraz, kiedy też cały dzień spędza przy robocie — to sanie napra-wi, to bydlę nakarmi, czy krowy wydoi — wieczorem z sąsiadami często rozmawia o starych czasach lub też wydarzeniach dzie-liejszych. Przychodzą do niego koledzy z młodych lat — Józef Wasiluk, Józef Komorowski. Słuchają wspólnie dziennika telewi-zyjnego i komentują. Ostatnio najchętniej rozmawiają o polskiej polityce międzynarod-owej. Stepnicki ogląda w telewizji wizyty wszystkich mężów stanu.

Życie

— Dziś na przykład Carter jest w Egipcie spotka się z Sadatem, ale ma też się spotkać z Helmutem Schmidtem — o czym to oni będą rozmawiać?

Od młodości interesowało Stepnickiego to, co się dzieje w świecie. Za sanacji regu-larnie czytał gazety, książki. Wieczorami czy-tał na głos, a matka przędła. Książka nie pozwałała zasnąć.

Tym, co się dzieje w świecie, pociekawie się warto, uważa Stepnicki. Ale bardziej ob-ciędo go własny kraj, własne sprawy. Kie-dy więc przyjdzie wieczorem jego szwagier — Komorowski, rozmawiają ostatnio przeważnie o emeryturach dla rolników. Stepnicki nie miał szczęścia. Żeby w ubiegłym roku wstrzy-

mał się z oddaniem ziemi państwu, miałby emeryturę, a syn — ziemię. A tak syn ma-jąc do wyboru chałupę z miejskimi meblami, telewizorem, lodówką i centralnym ogrzewa-niem plus osiem hektarów ziemi ale jeszcze ojcowiskiej, a mieszkanie w bloku pegeerow-skim o pełnym miejskim standardzie i mie-sieczną pensję — wybrał to drugie.

Zakład PGR, choć to i owo rolnicy skryty-kują — imponuje ludziom. Po starodawnemu na przykład było tak — „w adwencie nie wolno było już kaleczyć ziemi”. Tymcza-sem w PGR śnieg spadnie, a oni jeszcze o-rzą.

Albo inna sprawa. Na kolonii mieszka gos-podarz, nazywają go Michałczek. Zdał pań-stwu ziemię, częściowo obsianą zbożem. PGR po raz drugi zasiał na tym samym kawałku. Ponieważ Michałczek zasiał, uważał, że ma prawo zebrać. Zboże skośli. Pegeerowski kombajn podjechał i zmłócił. Po czyżej stronie było prawo? — zastanawiają się rolni-cy.

Zmiany nigdy nie zachodzą bez zgrzytów. Rolnicy żalują, że upragnioną własną ziemię oddają państwu. Ale sami nie mają sił gos-podarzyć, a synowie wyjechali do miast. Pe-geerowski zakład w Dobrzyńlowce, podległy gospodarstwu w Ignatkach, w niezwykle szybkim tempie powiększa swój obszar. W ubiegłym roku było około dwa tysiące hek-tarów, po jesiennej komasacji, będzie przy-puszczalnie — trzy tysiące.

Szybko też przybywa mieszkań. Obecnie w nowych blokach mieszka około 70 rodzin. W przyszłym roku zbuduje się kolejnych 36 mieszkań. PGR uzyskuje coraz lepsze wyni-ki w produkcji. Wkrótce powstanie tu naj-większy sad w północno-zachodnim regio-nie o powierzchni 500 ha. Założono już 200 ha plantacji — w tym roku będą pierwsze owoce. W ślad za tym pójdą inwestycje, ta-kie jak m. in. chłodnie, przechowalnie owo-ców itp.

Ten rozmach gospodarki pegeerowskiej bu-dzi uznanie rolników. Antoni Stepnicki, syn Stanisława mówi tak:

— Mnie pociągno mieszkanie, jak to się mówi, wyborowe. Jest centralne, łazienka, ciepła woda, przy dzieciach to ma duże zna-czenie. Poza tym — mechanizacja. Tu już się widzi, nie robi. A jak deszcz czy niepogoda, głowa mnie nie boli, że na polu zmoknie.

Antoni Stepnicki jest małomówny i zam-knięty w sobie. O swoich żalach nie mówi zwierchnikom, najwyżej pogada z kolegami po fajrancie, czasem przy kieliszku. Przy takich okazjach młodzi robotnicy ze wsi mówią o wszystkim. Na przykład Stanisław Sidorowicz kiści się ze szwagrem o to, któ-ry z nich obejmie po rodzicach gospodarke. Antoni uważa, że są po kłótni dla zasady, bo tak naprawdę, to żaden z nich pegeeru nie porzuci.

On sam też nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji, czy zostać na stałe w pegeerze, czy na przykład podjąć pracę w Białymstoku. Na razie poczeka i popatrzy jakie będą wa-runki, czy będzie wreszcie przedział. Wszak zakładowa zadba trochę o rozrywki. Bo teraz, to szybciej przybywa hektarów — każ-dego roku prawie po tysiąc — niż poprawa warunków.

Za rok albo dwa Antoni zmieni mieszka-nie w bloku, przeniesie się po prostu do o-jca. Siostra, Bożena wyjedzie na stałe do Białogostoku, Antoniemu przypadnie więc rola ojcowiskiego opiekuna. Wówczas w rodzinie chacie zastanowi się czy zostać w PGR, czy nie. Może do tego czasu przestaną go już niekiedy dzisiejsze rozterki.

Po prawdzie, to się przyzwyczail do ośmio-godzinnej pracy i dodatków — 3,5 litra mleka dziennie, czterechkrotowa działka na ziemniaki, ogródki, możliwość chowania tuczników. Zresztą lubi pracę na roli. W mieście brakowałoby mu czarnej grudy pod stopami, rozległych przestrzeni, rodzinnych krajobrazów.



Kamień, upamiętniający reformę rolną. W głębi budynek, w którym się mieści dom mieszkalny, chlewnia, stodoła.

MOJA BIBLIOTEKA

Jak gromadzić?

Mieć już sporo miesięcy od chwili, gdy ogłosiliśmy konkurs bibliotek domowych. Z nadsyłanych zgłoszeń wynika, że większość zbiorów osiągnęła przyzwoitą ilość tomów, że na półkach coraz częściej miejsce cenieliwskich maskotek zajmować zaczyna książki. Konkurs trwa zaledwie kilkanaście miesięcy, ale raz zaszczyt pisać powinna przetrwać całe życie. W ubiegłym roku, kiedy komisja oceniała — w mieszkaniach uczestników — efekty poprzedniego konkursu, pytaliśmy o początki imponujących zbiorów. Najczęściej informacją była dziełem przypadku: kilka upominków, przypadkowy zakup, większy prezent, a potem szczytny się nałóg.

W listach do nas, młodzi najchętniej uczestnicy pytali i pytają nadal, według jakiego klucza gromadzić bibliotekę. No cóż, sprawa gustu. Istnieje jednak pewna lista pozycji, które powinny znaleźć się w każdym domu. W bibliotece ucznia, pracownika umysłowego, miłośnika krzyżówek musi znaleźć się miejsce na kilkutomową encyklopedię, słownik wyrazów obcych, trzy, cztery małe słowniki obcojęzyczne, zasady pisowni polskiej itp. To jest podstawa, bo swyczajna lektura bez tego kompendium często nie jest pełna.

Wielokrotnie już polecaliśmy w naszej rubryce wspomniane wydawnictwa, sresztą nawet bez wyraźnych wskazań można je nabyć w każdej księgarni. Jak gromadzić? Na to pytanie musi odpowiedzieć sobie każdy uczestnik konkursu. Bывают jednak czasem pomysły wyśmienite, mogące służyć innym jako wskazówka. Napisać o nich do nas: jak gromadzić zbiory, według jakiego klucza, co — waszym zdaniem — określa poziom domowej biblioteki. Najciekawsze fragmenty listów będziemy publikować, by wnioski służyły także innym.

Dzisiaj natomiast polecamy kilka interesujących nowości, które wydane zostały w ostatnich tygodniach. Bardzo różne, skierowane do czytelników o różnych gustach, łatwe i trudne; beletrystyka, nauka, publicystyka. Ale wszystkie godne uwagi.

Fiodor Dostojewski: Wspomnienia z domu umarłych. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977 r., s. 309, zł 50.

Ta książka F. Dostojewskiego nie osiągnęła takiej popularności jak „Zbrodnia i kara”, „Bracia Karamazow” czy „Idiot”, stąd też nie jest zbyt dobrze znana przeciętnemu czytelnikowi literatury rosyjskiej. Wprawdzie autor — w przedmowie pisał, że przekazuje pamiętnik osiedleńcy syberyjskiego, byłego katorżnika, ale „Wspomnienia z domu umarłych” są wspomnieniami Dostojewskiego, który został zesłany za przynależność do kółka rewolucyjnego. Ten niecodzienny, literacki reportaż ukazuje obraz zamkniętej społeczności, ludzi czestokroć już wykreślonych ze spisu żywych, próbujących dostosować się do nowej sytuacji. Mordercy, złodzieje, ale także więźniowie polityczni — ofiary cary, spotykają się w jednym, wężym baraku; pracują, rozmawiają, wspominają czasy wolności. Jak zwykle u Dostojewskiego kapitalne sylwetki psychologiczne, doskonały obraz wewnętrznych, ukrytych konfliktów jednostki i grupy.

Krzysztof Boruń, Stefan Manczarski: Tajemnice parapsychologii. Iskry, Warszawa 1977 r., s. 290, zł 50.

Wprawdzie moda na parapsychologię i rewelacje Klimuski nieco jakby przysła, ustępując miejsca innym problemom i nazwiskom, niemniej jednak naukowe opracowanie zjawisk paranormalnych powinno zainteresować każdego. Celem autorów wspomnianej książki jest spopularyzowanie nowych kierunków badań naukowych, w znacznym stopniu wyjaśniających to, co jeszcze przed niewiele laty należało do kręgu magii. Pierwszy rozdział pt. „Drogi, ścieżki i bezdroża” prezentuje najważniejsze zjawiska parapsychologiczne, jak: spirytyzm, hipnoza, telepatia, magnetyzm zwierzęcy; drugi natomiast, zatytułowany „O czym mówią badania” — śledzi badania naukowe i ich wyniki. Wprawdzie książkę można zarzucić wiele nieścisłości, przeoczeń, zbytnią fascynację pozorami zjawiskami paranormalnymi, ale czyta się ją jak powieść z gatunku „science fiction”.

Maksymilian Berezowski: Trzy kobiety i prezydent. Wydawnictwo MON, Warszawa 1977 r., s. 314, zł 25.

Trzy tytułowe kobiety z książki M. Berezowskiego to zamachowczynie, które próbowały zgładzić byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych — Geralda Forda: dwie z nich próbowały tego samotnie, jedna — córka magnata prasowego — była uczestniczką zbiorowych akcji terrorystycznych. Incydenty te stały się pretekstem do pokazania najnowszego obrazu Ameryki — począwszy od pierwszych dni prezydentury Forda aż do przeprowadki Jimmy'ego Cartera do Białego Domu. Autor — wybitny znawca spraw amerykańskich — w szczególny sposób analizuje gospodarczą, społeczną i polityczną sytuację USA, znakomicie wprowadza czytelnika w saviie tajniki obcych nam zjawisk. Kampania wyborcza kandydatów na prezydenta, bankructwo najbogatszego miasta, terroryści i miliarderzy, słynni politycy i ich intrzygi — oto w skrócie przedmiot publicystycznych penetracji Berezowskiego. Warto przypomnieć, jak wielką popularnością cieszyły się jego ostatnie książki: „Śmierć senatora”, „Kariera Richarda Nixona” czy „Bóg kocha Amerykę”.

Konrad Lorenz: Odwrotna strona zwierciadła.

Biblioteka Myśli Współczesnej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977 r., s. 400, zł 60.

Polski czytelnik po raz drugi — w serii Biblioteka Myśli Współczesnej — otrzymuje pracę K. Lorenza, laureata Nagrody Nobla, twórcy nowoczesnej etologii (nauki o zachowaniu się zwierząt). Pierwsza książka Lorenza w języku polskim pt. „I tak człowiek trafił na psa” była prawdziwym szokiem dla tych, którzy po raz pierwszy zetknęli się z jego badaniami. Druga, zatytułowana „Tak zwane zło”, ugruntowała u nas pozycję naukowca, obecna zaś nosi znamiona filozoficznego uogólnienia efektów badań. We wstępie

„PRZYGODA Z MUZĄ”

Nasza akcja „Przygoda z muzyką” ogarniać zaczyna coraz szersze kręgi odbiorców, tych zwłaszcza, którzy w mniejszych miejscowościach prawie zupełnie pozbawieni są kontaktu z żywą sztuką. Zainteresowanie formami upowszechniania muzyki, plastyki, teatru wykazują m.in. placówki, skazane do tej pory na organizowanie sporadycznych koncertów estradowych czy przypadkowych prelekcji. O kilka refleksji na temat „Przypadki z muzyką” poprosiliśmy dzisiaj dyrektorów: Państwowej Filharmonii w Białymstoku — TADEUSZA CHACHAJA i Biura Wystaw Artystycznych — JERZEGO WOLKOWYCKIEGO.

Panie dyrektorze, prowadzona przez Pana Filharmonia jest jednym z głównych ogniw, na których spoczywa ciężar właściwej realizacji „Przypadki z muzyką”. Czy — w związku z tym — mógłby prosić o krótką opinię na temat samego pomysłu?

T. Chachaj: — Pomysł jest znakomity, czego dowodem chociażby spora liczba zgłoszeń i propozycji przesyłanych do nas. Propozycji z prośbą o zarezerwowanie pewnej ilości biletów na koncerty czwartkowe i piątkowe, bądź o występy poza Białymstokiem. Nadesłanie zgłoszenia, deklarującego przystąpienie do konkursu „Przygoda z muzyką”, w jakis sposób zobowiązuje daną placówkę do realizacji powyższych decyzji. Przecież na końcu — jak to jest z każdym konkursem — będziecie rozliczać uczestników, a chyba nikomu nie zależy na tym, by być ostatnim.

— Czy nie istnieje tutaj jednak niebezpieczeństwo, że dla osiągnięcia tylko końcowego efektu w postaci nagrody lub wyróżnienia, kierownictwa placówek uczestniczących w konkursie nienależnie do siły będą wysyłać ludzi do filharmonii czy teatru?

— Czy to nie? Proszę pana, kiedyś jako młody chłopak przypadkowo poszedłem na koncert symfoniczny, potem drugi raz, zobaczyłem to na własne oczy i chwyciłem. Zawsze jest pewność, że na kilkanaście osób, nawet — jak pan powiedział — przyprowadzonych „na siłę”, kilka będzie nas odwiedzać coraz częściej. Zresztą repertuar i wykonawcy, jakich proponujemy w tym sezonie, stanowią muszą atrakcją nawet dla mało osłuchanego widza.

— Od chwili ogłoszenia akcji „Przygoda z muzyką” minęło kilka tygodni. Czy są już jakieś konkretne rezultaty?

— Oczywiście. Oprócz propozycji, o których już mówiłem, daliśmy koncert nieco lepszej muzyki dla pracowników spółdzielczości mleczarskiej z województwa białostockiego. Z naszą orkiestrą wystąpili m. in. tacy soliści, jak Remigiusz Kosakowski, Feliks Galecki czy Jerzy Burda. Jest karnawał, chcieliśmy więc zaprezentować naszym słuchaczom kilka łatwiejszych propozycji, ale w najbliższych dniach przedstawiamy kompozycje Brahmsa i Czajkowskiego.

— W naszym regionie koncerty orkiestry odbywały się mocz — ze względu na warunki lokalowe — tylko w kilku miastach. Co

Jesteśmy do dyspozycji

może zaproponować Filharmonia mieszkańcom tych miejscowości, w których znajduje się tylko jedna, maleńka scena?

— Oczywiście, koncerty komeralne. Mamy kilka zespołów posiadających bogaty repertuar: począwszy od muzyki dawnej, a skończywszy na współczesnej. Duet-harfa i flet (notabene bardzo dobry), kwintet dęty, trio — klarinet, fagot, fortepian, zespół rozrywkowy wykonujący muzykę popularną i cały szereg solistów. Wspominał pan o braku sal, ale jest jeszcze jeden problem — brak fortepianów, co uniemożliwia w niektórych miastach prezentację szeregu interesujących propozycji.

— Czy poza koncertami zespołów i muzyków białostockich można liczyć na wykonawców z innych miast i krajów, dosyć często odwiedzających Filharmonię?

— Tak. I jest to od dawna realizowane. Jak już wspominałem, często, bardzo często, koncerty takie uniemożliwia brak fortepianu, stąd też np. Konstanty Kulka mógł wystąpić tylko w Elku, bowiem jego akompaniowanie nie zgadza się grać na pianinie, i słusznie. Idźmy jeszcze dalej. Instytucje, organizujące na swoim terenie życie muzyczne, mogą wręcz zamawiać u nas koncerty wybranych solistów i zespołów, nawet zagranicznych, bowiem współpracę z „Pagartem” układa nam się dobrze.

— Zgodzi się Pan dyrektor ze mną, że pod względem umuzykalnienia społeczeństwo naszego regionu wykazuje jeszcze sporo braków. W związku z tym tempo upowszechniania muzyki poważnej powinno być bardziej intensywne, niż gdzie indziej. Zwykle pomoce prelegenta, ułatwiającego odbiór muzyki

„żywej” lub nawet mechanicznej — staje się nieodzowna...

— dlatego właśnie nawet koncerty w naszej sali poprzedzane są krótką prelekcją i spotyka się to z dobrym przyjęciem słuchaczy. Zdają sobie sprawę z tego, iż taka forma popularyzacji muzyki tym bardziej przydałaby się w mniejszych ośrodkach, pozbawionych prężnego środowiska muzycznego, ale, niestety, nie mamy prelegentów. Już wielokrotnie szukaliśmy tego typu fachowców w Białymstoku.

— Może są w innych miastach?

— Naprawdę dobrych prelegentów mamy w kraju zaledwie kilku. Są rozchwytywani i żaden z nich nie zgodził się na podpisanie długofalowej umowy. Tak, że z tej formy — chociaż z dużym żalem — musimy zrezygnować.

— Na koniec — Panie dyrektorze — jedno

zdanie dla melomanów — uczestników „Przypadki z muzyką”...

— Jesteśmy do dyspozycji.

Z kolei opinie dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Białymstoku, JERZEGO WOLKOWYCKIEGO:

— Idea „zbiorowego” upowszechniania sztuki nie jest nam obca. Obecnie mamy np. podpisaną umowę z PTT-K, w ramach której przyjmujemy całe grupy i prezentujemy nasze ekspozycje. Na tej zasadzie możemy przyjąć grupy inne, przecież galerie są otwarte dla wszystkich.

— Należy jednak liczyć się z faktem, że nie zawsze można widza puścić na wystawę samopas, gdyż dla niektórych będzie to pierwszy kontakt z prawdziwą sztuką. Przyjeżdżając z odległości kilkudziesięciu kilometrów nie chcą oni zgodzić się wyłącznie na to, że obejrzą tylko ekspozycję, lecz również sechą na miejscu zdobyć pewien zasób wiadomości o sztuce.

— Myślmy i o tym. Każda organizowana przez nas wystawa jest odpowiednio opracowana, udokumentowana. Są plakaty, katalogi, które można nabyć na miejscu. Ponadto do każdej wystawy nagrane jest na taśmie słowo wprowadzające, pisane przez teoretyków sztuki, które na życzenie świadczących możemy odtworzyć.

— Są one jednak adresowane do określonej grupy odbiorców, mianowicie stałych bywalców salonów wystawowych. A co dla przeciętnego widza? Należy się przeoczyć II-

czyć z ewentualnością, że będą niejasności, pytania...

— Nasze biuro zatrudnia kilku teoretyków i historyków sztuki. Istnieje możliwość wygłaszania takich wprowadzeń na żywo. Nasi pracownicy mogą również oprowadzać zwiedzających po wystawie, rozjaśniać wątpliwości. Jednak musimy o tym wiedzieć kilka dni wcześniej. Mamy różne zadania i nie zawsze wszyscy są na miejscu. Wystarczy jednak zadzwonić do nas na numer 20-53, podać datę przyjazdu, godzinę, co grupa chciałaby zobaczyć i usłyszeć, a my to wszystko zapewnimy.

— W naszych galeriach często prezentowane są prace artystów białostockich. Czy nie mogliby oni spotkać się ze zwiedzającymi, używając informacjami o swojej sztuce z pierwszej ręki?

— I to jest także możliwe. Jeżeli będziemy wiedzieli o tym nieco wcześniej, to poprosimy malarzy do nas.

— Jakie plany ma białostockie BWA na najbliższe miesiące?

— Galeria Sztuki Współczesnej, mieszcząca się przy ul. Manifestu Lipowego, prezentuje stałą ekspozycję sztuki współczesnej, co wynika zresztą z jej charakteru. Natomiast w galerii w Arsenale, przy ul. Mickiewicza 2, czynne są obecnie wystawy malarstwa Janusza Debisa oraz Sławomira Chudziaka, a także medali i rzeźb Anny Krzyżanińskiej. Na luty planujemy retrospektywną wystawę niezłajcych malarzy białostockich: Józefa Charytona i Aleksandra Wellsa. W marcu prezentować będziemy malarstwo Ireny Krzyżanińskiej, rysunek i malarstwo Sławomira Turyskiego oraz grafikę Mieczysława Majewskiego. Na kwiecień zaplanowaliśmy wystawę poplenerową z Białowieży.

Natomiast w Galerii Sztuki Współczesnej mamy chwilowy zastój. Planujemy jednak niedługo kilka wystaw tematycznych, m. in. surrealizm w malarstwie i wystawę tkactwa współczesnego.

— Czy istnieje możliwość prezentacji tych wystaw w innych miejscowościach naszego regionu?

— Suwałki posiadają własne Biuro Wystaw Artystycznych, z którym ściśle współpracujemy. Jeżeli chodzi o pozostałe miejscowości, to w grudniu ubr. rozpoczęliśmy realizację akcji „Teren”. Do wszystkich naczelników gmin rozesłaliśmy propozycje przeniesienia naszych wystaw. Chodzi tylko o to, by warunki ekspozycji nie urągały sztuce. Po otrzymaniu odpowiedzi nasz pracownik pojedzie na miejsce, pozna możliwości wystawiennicze, umówi się co do szczegółów technicznych, takich jak transport, gdyż z tym u nas kłuczo. Dotychczas otrzymaliśmy od naczelników kilka propozycji zorganizowania wystaw. Czekamy na następne.

Przy organizacji wystaw zapewniamy pomoc konsultacyjną, służymy też odczytami, przewodnikami... Do końca stycznia chcemy zebrać wszystkie informacje z terenu, opracować harmonogram obiegów wystaw. Nie będa to tylko wystawy białostockie. Współpracujemy z BWA w całym kraju i możemy szeroko prezentować polską sztukę.

— A zatem do spotkań w galerii.

Rozmawiali:
J. GRUN
K. SIEMIENIAKO

Film o wielkiej hucie

W „Politeku” realizowany jest nowy serial telewizyjny, składający się z siedmiu 15-minutowych odcinków, noszących tytuł „Wielka Huta”. Scenariusz napisał Andrzej Szyplowski na podstawie opowiadań Albina Sikińskiego, reżyserie Zbigniew Chmielewski, autorem adziej jest Mikołaj Sprudin, scenografem Wojciech Majda.

Bohatera filmu gra Zbigniew Bielski, obok niego występują inni aktorzy: Sławomira Łozińska, Krzysztof Stroiński (znani z serialu „Daleko od szosy”), Bogdan Baer, Zbigniew Buczkowski, Wirgiliusz Gryn, Józef Kalita, Eugeniusz Szatkowski, Tadeusz Madej, Zbigniew Bator i inni.

CAF — Rozmawiał

Czy tylko plastycy winni?

Kieś aż bije po oczach — i to w samym centrum miasta. Nie może zresztą być inaczej, jeśli ktoś się uprze, by monumentalną bryłę bloku sprzed lat dwudziestu paru przerobić poprzez pomalowanie fasady w klasycystyczny zabytok.

Nieco inaczej na ul. Sienkiewicza, gdzie jakimś tworem architektów postarano się nadać charakter, malując elewację w geometryczne wzory. No i nadano — charakter jarmarczny. Od patrokalizny aż głowa boli. Dotąd by-

lich tylko na projekt, potem trzeba wprowadzać zmiany. Nie może być dobrze, jeśli samolot zielonego materiału przychodził czerwonemu, zamiast wymalowanych w kaskadzie i barwie guzików trzeba przyszyć je jakieś, które akurat są „na magazynie”. To wszystko prawda, ale nawet tam, gdzie obiektywne trudności nie przeszkadzają plastynom, efekty ich działalności są miżerne. Na przykład witriny sklepowe.

W nie tak krótkim życiu zaledwie parę razy zdarzyło mi się zobaczyć na-

stanów, a wszystko to widowane bez tadu i składu. Może byłoby lepiej wystawić tylko jeden komplet bielizny — ale tak, by każde oko zatrzymał? Litoż, czy się pomylił, a im więcej ekspozycji, tym gorzej je widad.

Gdy chodzę po ulicach i patrzę na dzieła plastyków (a zarówno witriny, jak i elewacje domów to przecież ich sprawa) przychodzi mi do głowy myśl przerażająca: może plastycy w ogóle nie mają gustu?

Ale skąd mają go mieć? Kształcenie się na awangardowych artystów „sztuki czystej”, a ta innymi rzadzi się prawami sztuki użytkowej. Nie chcą się (bo „nie wypada”) nagiąć do potrzeb rzeczywistości, w której pole od-

działywania plastyka przesunęło się na niestrawny wyrób codzienny (opakowanie, reklamówka, zabawka itp.). W m. rzeni i aspiracjach przechodzą do historii swoimi plótnami, więc przyziemne zlecenie na projekt elewacji czy dekorację wystawy muszą traktować jak chłaiurę i odwaliać „byle zbyd”. Ten dom zrobimy w kółko, ten to trójkąty — szafa gra. Tu ponawiamy bezładu i składu z prawej na lewą, a tu odwrotnie — i wystawa gotowa.

A że ktoś za to płaci? Cóż za sprawa. W końcu płaci się za to, że projekt wykonał dyplomowany artysta, a nie za to, że projekt jest dobry. Włec dyplomowany kieś aż bije po oczach. Chodź czy tylko plastycy są temu winni?

MARIAN SZULC

Nowe wystawy w Suwałkach

Od 20 stycznia w Muzeum Okręgowym w Suwałkach czynne są dwie nowe wystawy: polskiego malarstwa pejzażowego i rodzajowego oraz

ikon z Wojnowa. Współorganizatorem ekspozycji jest Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Suwalszczyzna”.

Plebiscyt BWA na najlepszą ekspozycję

Biuro Wystaw Artystycznych w Białymstoku organizuje plebiscyt na najlepszą wystawę 1977 roku spośród prezentowanych w galeriach naszego miasta. Do 20 lutego br. należy nadesłać pod adresem BWA (Białystok, ul. Mickiewicza 2)

tytuł wystawy, imię i nazwisko jej autora, a także podać własne imię i nazwisko, adres oraz zawód. Wśród uczestników plebiscytu rozlosowane zostaną obrazy oraz nagrody książkowe.

(dot)

„Fircyk” wraca

Obecnie w Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki grane są 2 przedstawienia: „Odprowa posłów greckich” według Jana Kochanowskiego w reżyserii Andrzeja Witkowskiego oraz „Dom laik” Henrika Ibsena w reżyserii Ojgi Koszutek. 28 stycznia wróci na deskę inscenizacja sprzed lat, mianowicie „Fircyk w zlatkach” Franciszka Zabłockiego w reżyserii Zbigniewa Besserta, ze scenografią Teresy Targowskiej. Tytułową rolę gra Krzysztof Ziemiński, a pozostałe: Lubomira Terapacka, Helena Wizioł, Jerzy Kulicki, Jan W. Krzyszcak, Juliusz Przybylski i Eugeniusz Orłowski. Wiadomo, że na najpewniej uczęszają do szkoły, a z niechęcią traktującą lekturę obowiązkową. Ponadto w przygotowaniu znajduje się współczesna sztuka bulgarska pt. „Owca” S. Stratiewa. Reżyseruje Wanda Laschowska.



NA ZDJĘCIU: Lubomira Terapacka (Podstolina) i Jerzy Kulicki (Swiatek) w „Fircyku w zlatkach”. Fot. Stanisław Dukiewicz

Dyplomowany kicz

by to przykłady ze środowiska Białego-stoku. Sprawa jednak ma charakter ogólniejszy, dotyczy całej Polski i na bezgranicznej projekcji wystroju zewnętrznych się nie kończy.

Podobno mamy wielu plastyków. Uczelnie w Krakowie, Gdańsku, Warszawie i innych miastach pracują pełną parą. Cóż z tego — jeśli efektów ich działalności nie widad. Na jakości naszego życia składa się m. in. uroda rzeczy. Piękne pole do popisu dla absolwentów Akademii Sztuk Pięknych. Pole piękne, ale leży odogiem.

W tym miejscu plastycy rozpoczynają w rozmowach prywatnych chorałny lament na tzw. ogólną niemówność. Projektanci strojów np. opowiadają o swych kłopotach ze zdobyciem surowców. Zarzucają stercza

prawdę ładną wystawę sklepową. Odpowiednio zagospodarowane wnętrza witriny, pomysłową koncepcję, wyekspozycyjny szczegół. Tak iż chciało się natychmiast wejść do sklepu i dokonać zakupu. (Inna sprawa — a było to w Nowym Sączu — że w sklepie odpowiedzialno mi, iż nie mają już potrzebnego mi towaru, tylko to, co na wystawie, więc sprzedadzą mi dopiero po tej ściganiu. To ja dziękuję za takie pomysły — wydawało mi się zawsze, że witriny mają charakter reklamowo-informacyjny; wystawianie w nich tego, czego nie ma w sklepie, miało się za celem). W praktyce dekoratorskiej przeważa jednak — Białystok nie jest tu żadnym wyjątkiem — swobodna wywalania na wystawie wszystkiego, co w sklepie. Górą powiewają haiki, dołem

działowania plastyka przesunęło się na niestrawny wyrób codzienny (opakowanie, reklamówka, zabawka itp.). W m. rzeni i aspiracjach przechodzą do historii swoimi plótnami, więc przyziemne zlecenie na projekt elewacji czy dekorację wystawy muszą traktować jak chłaiurę i odwaliać „byle zbyd”. Ten dom zrobimy w kółko, ten to trójkąty — szafa gra. Tu ponawiamy bezładu i składu z prawej na lewą, a tu odwrotnie — i wystawa gotowa.

Około 90 tys. dzieci więcej wyedzie na tegoroczne ferie zimowe

W szkołach dobiega końca pierwsze półrocze nauki. Rozpoczynają się dwutygodniowe, zasłużone zimowe wakacje. Dla uczniów szkół podstawowych zaczyna się one w najbliższym poniedziałku 23 bm., pierwsze autokary i pociągi z udajacymi się w góry — wyrusza w sobotę — 21 bm. wieczorem. Ogółem z różnych form wypoczynku podczas tegorocznej ślimy skorzysta ok. 2,9 mln dzieci i młodzieży. Będą to półkolonie i wczasy w mieście, a także wyjazdy na obozy sportowe i zimowiska.

Właśnie wyjazdy zimowe cieszą się coraz większym powodzeniem. Dzięki staraniom zakładów pracy, szkół, organizacji społecznych i młodzieżowych — tegoroczne ferie spędzi w górach i różnego rodzaju miejscowościach wypoczynkowych ok. 612 tys. uczniów, tj. o blisko 90 tys. więcej niż w poprzednim roku. W tym czasie w obozach sportowych i zimowiskach przebywać będzie ok. 113 tys. uczniów, w tym 113 tys. młodzieży. W tym czasie w obozach sportowych i zimowiskach przebywać będzie ok. 113 tys. uczniów, w tym 113 tys. młodzieży. W tym czasie w obozach sportowych i zimowiskach przebywać będzie ok. 113 tys. uczniów, w tym 113 tys. młodzieży.

Na warsztacie twórców

Na pytanie — nad czym pracują, odpowiedzieli dziennikarzom PAP: STANISŁAW STRUMPH-OWSKI: „Współnie z Romanem Wionczkiem przygotowujemy scenariusz do filmu o mojej noweli „Sektor Enigma”. Czekam też na angielski przekład tego utworu. W „Czytelniku” ma się ukazać „Rozpoznanie, czyli pitaufi oficerski”. Poza tym szykuje się kilka utworów moich książek, m. in. „Płata kolumna w Bristolu” i „Tiergarten”. TADEUSZ CHMIELEWSKI: „należę do zespołu do filmu kryminalnego o ambicjach psychologicznych pt. „Cicha noc” według własnego scenariusza, do którego pomysłu zacierpiałem z książki czeskiego prozaika Ladislava Fuksa „Śledztwo prowadzi radca Heumann”. Główną rolę gra Tomasz Zajączkowski. JOACHIM GRUBICH: „wzięcie udział w zakrojonym na kilka lat nagraniu trzech płyt, z których jedna — „Polskie organy historyczne” — przygotowujemy

SOBOTA

Radio

PROGRAM I
Władomości: 6.01, 1.00, 3.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 13.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00. 6.11 Noc z muzyką i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.00 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Czerwony poranek; 11.00 Niezapomniane stronie; 11.40 Tu radio kiero; 12.00 Muzyczna polska; 12.30 Muzyczna polska; 13.00 Muzyczna polska; 13.30 Muzyczna polska; 14.00 Muzyczna polska; 14.30 Muzyczna polska; 15.00 Muzyczna polska; 15.30 Muzyczna polska; 16.00 Muzyczna polska; 16.30 Muzyczna polska; 17.00 Muzyczna polska; 17.30 Muzyczna polska; 18.00 Muzyczna polska; 18.30 Muzyczna polska; 19.00 Muzyczna polska; 19.30 Muzyczna polska; 20.00 Muzyczna polska; 20.30 Muzyczna polska; 21.00 Muzyczna polska; 21.30 Muzyczna polska; 22.00 Muzyczna polska; 22.30 Muzyczna polska; 23.00 Muzyczna polska; 23.30 Muzyczna polska; 24.00 Muzyczna polska.

Televizja

PROGRAM I
Władomości: 6.01, 1.00, 3.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 13.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00. 6.11 Noc z muzyką i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.00 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Czerwony poranek; 11.00 Niezapomniane stronie; 11.40 Tu radio kiero; 12.00 Muzyczna polska; 12.30 Muzyczna polska; 13.00 Muzyczna polska; 13.30 Muzyczna polska; 14.00 Muzyczna polska; 14.30 Muzyczna polska; 15.00 Muzyczna polska; 15.30 Muzyczna polska; 16.00 Muzyczna polska; 16.30 Muzyczna polska; 17.00 Muzyczna polska; 17.30 Muzyczna polska; 18.00 Muzyczna polska; 18.30 Muzyczna polska; 19.00 Muzyczna polska; 19.30 Muzyczna polska; 20.00 Muzyczna polska; 20.30 Muzyczna polska; 21.00 Muzyczna polska; 21.30 Muzyczna polska; 22.00 Muzyczna polska; 22.30 Muzyczna polska; 23.00 Muzyczna polska; 23.30 Muzyczna polska; 24.00 Muzyczna polska.

NIEDZIELA

Radio

PROGRAM I
Władomości: 6.01, 1.00, 3.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 13.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00. 6.11 Noc z muzyką i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.00 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Czerwony poranek; 11.00 Niezapomniane stronie; 11.40 Tu radio kiero; 12.00 Muzyczna polska; 12.30 Muzyczna polska; 13.00 Muzyczna polska; 13.30 Muzyczna polska; 14.00 Muzyczna polska; 14.30 Muzyczna polska; 15.00 Muzyczna polska; 15.30 Muzyczna polska; 16.00 Muzyczna polska; 16.30 Muzyczna polska; 17.00 Muzyczna polska; 17.30 Muzyczna polska; 18.00 Muzyczna polska; 18.30 Muzyczna polska; 19.00 Muzyczna polska; 19.30 Muzyczna polska; 20.00 Muzyczna polska; 20.30 Muzyczna polska; 21.00 Muzyczna polska; 21.30 Muzyczna polska; 22.00 Muzyczna polska; 22.30 Muzyczna polska; 23.00 Muzyczna polska; 23.30 Muzyczna polska; 24.00 Muzyczna polska.

Televizja

PROGRAM I
Władomości: 6.01, 1.00, 3.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 13.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00. 6.11 Noc z muzyką i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.00 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Czerwony poranek; 11.00 Niezapomniane stronie; 11.40 Tu radio kiero; 12.00 Muzyczna polska; 12.30 Muzyczna polska; 13.00 Muzyczna polska; 13.30 Muzyczna polska; 14.00 Muzyczna polska; 14.30 Muzyczna polska; 15.00 Muzyczna polska; 15.30 Muzyczna polska; 16.00 Muzyczna polska; 16.30 Muzyczna polska; 17.00 Muzyczna polska; 17.30 Muzyczna polska; 18.00 Muzyczna polska; 18.30 Muzyczna polska; 19.00 Muzyczna polska; 19.30 Muzyczna polska; 20.00 Muzyczna polska; 20.30 Muzyczna polska; 21.00 Muzyczna polska; 21.30 Muzyczna polska; 22.00 Muzyczna polska; 22.30 Muzyczna polska; 23.00 Muzyczna polska; 23.30 Muzyczna polska; 24.00 Muzyczna polska.

SOBOTA

Radio

PROGRAM I
Władomości: 6.01, 1.00, 3.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 13.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00. 6.11 Noc z muzyką i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.00 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Czerwony poranek; 11.00 Niezapomniane stronie; 11.40 Tu radio kiero; 12.00 Muzyczna polska; 12.30 Muzyczna polska; 13.00 Muzyczna polska; 13.30 Muzyczna polska; 14.00 Muzyczna polska; 14.30 Muzyczna polska; 15.00 Muzyczna polska; 15.30 Muzyczna polska; 16.00 Muzyczna polska; 16.30 Muzyczna polska; 17.00 Muzyczna polska; 17.30 Muzyczna polska; 18.00 Muzyczna polska; 18.30 Muzyczna polska; 19.00 Muzyczna polska; 19.30 Muzyczna polska; 20.00 Muzyczna polska; 20.30 Muzyczna polska; 21.00 Muzyczna polska; 21.30 Muzyczna polska; 22.00 Muzyczna polska; 22.30 Muzyczna polska; 23.00 Muzyczna polska; 23.30 Muzyczna polska; 24.00 Muzyczna polska.

Televizja

PROGRAM I
Władomości: 6.01, 1.00, 3.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 13.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00, 24.00. 6.11 Noc z muzyką i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.00 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Czerwony poranek; 11.00 Niezapomniane stronie; 11.40 Tu radio kiero; 12.00 Muzyczna polska; 12.30 Muzyczna polska; 13.00 Muzyczna polska; 13.30 Muzyczna polska; 14.00 Muzyczna polska; 14.30 Muzyczna polska; 15.00 Muzyczna polska; 15.30 Muzyczna polska; 16.00 Muzyczna polska; 16.30 Muzyczna polska; 17.00 Muzyczna polska; 17.30 Muzyczna polska; 18.00 Muzyczna polska; 18.30 Muzyczna polska; 19.00 Muzyczna polska; 19.30 Muzyczna polska; 20.00 Muzyczna polska; 20.30 Muzyczna polska; 21.00 Muzyczna polska; 21.30 Muzyczna polska; 22.00 Muzyczna polska; 22.30 Muzyczna polska; 23.00 Muzyczna polska; 23.30 Muzyczna polska; 24.00 Muzyczna polska.

co, gdzie, kiedy?

W Białymstoku

Teatr
Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego (w sobotę i niedzielę w Warszawie) — „Odprowadźcie Polaków” (od lat 18).
Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego (w sobotę i niedzielę w Warszawie) — „Odprowadźcie Polaków” (od lat 18).
Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego (w sobotę i niedzielę w Warszawie) — „Odprowadźcie Polaków” (od lat 18).

Kino

Kino
„Pokoje” — w sobotę i niedzielę w Warszawie (od lat 18).
„Pokoje” — w sobotę i niedzielę w Warszawie (od lat 18).
„Pokoje” — w sobotę i niedzielę w Warszawie (od lat 18).

Klub

Klub
Klub Rozrywki im. Wierzbowa (w sobotę i niedzielę w Warszawie) — „Dyskoteka młodzieżowa” (w sobotę i niedzielę w Warszawie).
Klub Rozrywki im. Wierzbowa (w sobotę i niedzielę w Warszawie) — „Dyskoteka młodzieżowa” (w sobotę i niedzielę w Warszawie).
Klub Rozrywki im. Wierzbowa (w sobotę i niedzielę w Warszawie) — „Dyskoteka młodzieżowa” (w sobotę i niedzielę w Warszawie).

Kina w województwie białostockim

Kina w województwie białostockim
Białystok — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).
Białystok — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).
Białystok — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).

Wystawy

Wystawy
Salon Wystawowy BWA (Arsenal) — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).
Salon Wystawowy BWA (Arsenal) — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).
Salon Wystawowy BWA (Arsenal) — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).

W Białymstoku

W Białymstoku
Salon Wystawowy BWA (Arsenal) — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).
Salon Wystawowy BWA (Arsenal) — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).
Salon Wystawowy BWA (Arsenal) — w sobotę i niedzielę w Białymstoku (od lat 18).

OGŁOSZENIA DROBNE

NATYCHMIAST przyjmie do euterni dwóch uczniów. Na listy z odpowiedziami. Drexler, Białystok, Wasilkowska 71, tel. 34-41. Sochoń. g 177-1.
ZATRUDNIĘ w zakładzie mechanicznym rencistów oraz uczniów. Białystok, Wasilkowska 71, tel. 34-41. Sochoń. g 177-1.
PRZEDAM dom w Białymstoku, ul. Bagnowa 37. g 232-1.
WILLĘ wykonana w Starodziejach — sprzedam. Władomości: Kurolewiec, Nowosielska 60 (po godz. 16). g 232-1.
REZERWOWA regeneracja wałów wodnych — „Wartburgów”, „Trabantów” — sprzedam. Władomości: Kurolewiec, Nowosielska 60 (po godz. 16). g 232-1.
WPHW — pogotowie telewizyjne — naprawy ekspresowe tel. 33-33 lub 855 codziennie w godz. 10-13, niedziele w godz. 10-13. g 140-00.

TEATR DRAMATYCZNY

TEATR DRAMATYCZNY
w Białymstoku, tel. 333-68
wewn. 3
g 232-1
g 232-1
g 232-1

KUPI

KUPI
w Białymstoku, tel. 333-68
wewn. 3
g 232-1
g 232-1
g 232-1

Wrazie wypadku

Wrazie wypadku
Białystok, tel. 333-68
wewn. 3
g 232-1
g 232-1
g 232-1

Wrazie wypadku

Wrazie wypadku
Białystok, tel. 333-68
wewn. 3
g 232-1
g 232-1
g 232-1

